8487 129

REJESTR DOTYCZY:

GRYDZEWSKI Mieczysław

s/c Jakuba i Cecylii

z d. Beudelsch

* 27 grudn. 1894 w Warszawie

kraj: POLSKA

† 9 stycz. 1970 w Londynie

kraj: UK.

pochowany: spopielony, prochy rozsypano na cmentarzu Golders Green

nr grobu:

Nr rejestracyjny

/

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Publicysta

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

DOKUMENTACJA ZŁOŻONA W KOPERTOTECE nr 129

znak rozpoznawczy
2
420/ t. nr 129/

Uwagi:

Nota:

Do wypełnienia Rachelka

Przypisy:

876 -

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* Kwestionariusz dla Who's Who Among Poles z 14.1o.59	134
* Książka o Grydzewskim - szkice i wspomnienia	

Wielką stratą poniosła kultura polska, gdy w dniu 9 stycznia zmarł w Londynie

Ś. † P.

MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI

założyciel, redaktor i wydawca „Wiadomości Literackich" w Warszawie, które kontynuował na emigracji jako „Wiadomości Polskie" i „Wiadomości";

wzór pracy i niezależności dziennikarskiej i literackiej w ciągu półwiecza naszego życia w Polsce i na emigracji;

organizator i inspirator życia literackiego,
współtwórca kultury polskiej,
patriota o nieugiętej postawie,
pisarz niepodległy.

Przeżył lat 75.

Cześć Jego Pamięci!

TYGODNIK POLSKI

Wiesław Wohnout 14.6.79. Dz. Pol.

PRUS I DICKENS

Jakże ucieszyłby się Grydzewski! Wiemy wszyscy, tzn. wiedzą czytelnicy „Wiadomości", że Grydzewski był tytanem pracy. Wstawał przed siódmą (wiem to od Sakowskich, u których mieszkał wiele lat w Londynie), kładł się po północy, i nawet w kolejce robił korektę. Był maniakiem korekty. Korektę robił także w czytelni British Museum. Raz go na tym nakryłem. „To po to przychodzi pan do British-a — zażartowałem — żeby robić korektę"? „No bo widzi pan, prosę pana — sepleni potężnie — w „Wiadomościach" nie dają mi spokoju telefony".

Trafił do mnie ten argument. Sam mam telefon „ukryty" (nie figurujący w spisie), bo jako długoletni redaktor nie miałbym spokojnej chwili ani w dzień ani w nocy. Czytelnicy „Dziennika" są wymagający: wszystko chcieliby na wczoraj... Zwłaszcza to, co sami napiszą.

Grydzewski miał dziesięciolecia doświadczenia, znał swoją klientelę. Uciekał do czytelni w bibliotece British Museum.

Co tam studiował? Niełatwo odpowiedzieć. Chyba — wszystko! Jego redaktorska rubryka, „Silva rerum", również dyskretnie ukryta pod pseudonimem, była kopalnią erudycji. Był Grydzewski bowiem rodzajem redaktora częstego w wieku XIX (wiek XIX skończył się jak wiadomo dopiero w roku 1918...) — natomiast niezmiernie rzadkiego w nowszych czasach. Znałem zaledwie kilku takich opętanych redaktorów we wczesnej młodości. Później, jak gdyby się w ziemię zapadli.

Co było cechą wyróżniającą r e d a k t o r a Grydzewskiego — i w ogóle tamtych dziewiętnastowiecznych redaktorów?

Długie lata o tym myślałem. Teraz — wiem na pewno:

Byli to ludzie p o w o ł a n i, to znaczy — ich zawód był ich powołaniem. Z tego wywodzi się wszystko. Podobnie jest z powołaniem kapłańskim, a także — z powołaniem artystów. Czy malarz lub rzeźbiarz z p o w o ł a n i e m, taki Bonnard, Matisse, Gierymski, Malczewski, Rodin, Dunikowski, Trzcińska-Kamińska, Pankiewicz, Czapski, Bohusz-Szyszko, Stocki itd., itd. liczy godziny pracy? Czy „męczy go" malowanie (rzeźbienie)? Czy chciałby — czy m ó g ł b y robić coś innego? Powiedzcie Janowi Pawłowi II żeby przestał być księdzem... To jest niemożliwe. Bierut, chcąc skaptować Parandowskiego, zaproponował mu pół żartem w rozmowie prywatnej stanowisko wojewody białostockiego (?). To się nazywa strzelić kulą w płot. D l a c z e g o białostockiego? Nie mogłem się nigdy dowiedzieć. Parandowski, który mi to opowiadał w Londynie w czasie zjazdu PEN-Clubów przed jakimiś dwudziestoma laty, także nie wiedział. Uważał to jednak za curiosum, o którym sam pisać nie mógł lecz nie chciał żeby poszło w niepamięć. Kraszewski w pewnych okresach pisał, to znaczy dyktował kilku skrybom równocześnie kilka wątków powieściowych... A Balzac! Nawet swoje drugie (obok pisarstwa) ukochanie — interesy i hazardową grę na giełdzie zaniedbywał czasem dla pisania. Dąbrowska mówiła mi, że jedno opowiadanie zdarzyło się jej przepisywać p i ę ć d z i e s i ą t razy! Można o tym przeczytać w przypiskach do jej ostatniej wielkiej powieści „Przygody człowieka myślącego". Ten syzyfowy wysiłek tak ją zszarpał, że gdy opowiadanie nareszcie skończyła, położyła się do łóżka i trzy tygodnie cho-ro-wa-ła!

Cóż więc znaczy że Grydz wstawał przed siódmą a szedł spać po dwunastej, i nawet w undergrundzie robił korektę? Czy czuł zmęczenie? Nic podobnego! Był człowiekiem najszczęśliwszym pod słońcem. Zmęczony byłby, gdyby jakimś irracjonalnym zrządzeniem losu musiał był przestać być redaktorem. Przydarzyło się to zresztą za Strońskiego i Sikorskiego.

Ta zażarta, zgoła
sja redaktorska G
żna ją także nazw
niejszą służbą liter
magała, rzecz pros
kompensaty. Dusza
skonstruowana, że
kory bywa zazwycz
da skala wartości
od punktu odniesie
ni łaską umieszcza
niesienia w niesk
Nas, zwykłych zja
nie stać aż na tak
mę. Poszukujemy
Chyba najdoskonals
jest artyzm. Gry
na pewno niepraktyk
tą. Pokorny sługa lit
rego życie upłynęło
kach i robieniu kore
w redakcji był absol
cą. Duma domagała
Ponieważ kochał p
„Wiadomościach" uk
datek pt. „Przyjacie
okresie lat 20 było
sobiepańskich dodatk
domości", zawsze
nie wybieranych pr
Np. „Życie świadom
nym redaktorem był
binrot, ale niechby
„wychylić"! Michał
w artykule napisanym
po śmierci Grydzewsk
wahał się mówić o j
conym absolutyzmie"
wodnionym przez żą
czy komitety" — a o
ściach", że były „reda
mowolnie". Tak było,
mi się tajemnicą ich z

jewody białostockiego (?). To się nazywa strzelić kulą w płot. Dlaczego białostockiego? Nie mogłem się nigdy dowiedzieć. Parandowski, który mi to opowiadał w Londynie w czasie zjazdu PEN-Clubów przed jakimiś dwudziestoma laty, także nie wiedział. Uważał to jednak za curiosum, o którym sam pisać nie mógł lecz nie chciał żeby poszło w niepamięć. Kraszewski w pewnych okresach pisał, to znaczy dyktował kilku skrybom równocześnie kilka wątków powieściowych... A Balzac! Nawet swoje drugie (obok pisarstwa) ukochanie — interesy i hazardową grę na giełdzie zaniedbywał czasem dla pisania. Dąbrowska mówiła mi, że jedno opowiadanie zdarzyło się jej przepisywać pięćdziesiąt razy! Można o tym przeczytać w przypiskach do jej ostatniej wielkiej powieści „Przygody człowieka myślącego". Ten syzyfowy wysiłek tak ją zszarpał, że gdy opowiadanie nareszcie skończyła, położyła się do łóżka i trzy tygodnie cho-ro-wa-ła!

Cóż więc znaczy że Grydz wstawał przed siódmą a szedł spać po dwunastej, i nawet w undergrundzie robił korektę? Czy czuł zmęczenie? Nic podobnego! Był człowiekiem najszczęśliwszym pod słońcem. Zmęczony byłby, gdyby jakimś irracjonalnym zrządzeniem losu musiał był przestać być redaktorem. Przydarzyło się to wreszcie za Strońskiego i Sikorskiego.

Ta zażarta, zgoła obsesyjna pasja redaktorska Grydza — można ją także nazwać najpokorniejszą służbą literaturze — wymagała, rzecz prosta, jakiejś rekompensaty. Dusza nasza tak jest skonstruowana, że podszewką pokory bywa zazwyczaj duma. Każda skala wartości zależy zawsze od punktu odniesienia. Obdarzeni łaską umieszczają punkt odniesienia w nieskończoności... Nas, zwykłych zjadaczy chleba, nie stać aż na tak absolutną dumę. Poszukujemy paliatywów. Chyba najdoskonalszym z nich jest artyzm. Grydzewski był na pewno niepraktykującym poetą. Pokorny sługa literatury, którego życie upłynęło na przypiskach i robieniu korekty, u siebie w redakcji był absolutnym władcą. Duma domagała się swego. Ponieważ kochał psy, więc w „Wiadomościach" ukazał się dodatek pt. „Przyjaciel psa"... W okresie lat 20 było kilka takich sobiepańskich dodatków do „Wiadomości", zawsze apodyktycznie wybieranych przez Grydza. Np. „Życie świadome". Formalnym redaktorem był doktor Rubinrot, ale niechby poważył się „wychylić"! Michał Chmielowiec w artykule napisanym nazajutrz po śmierci Grydzewskiego nie zawahał się mówić o jego „oświeconym absolutyzmie", „nie rozwodnionym przez żadne zespoły czy komitety" — a o „Wiadomościach", że były „redagowane samowolnie". Tak było, i to wydaje mi się tajemnicą ich zdumiewającego powodzenia. Czytelnik chce czuć wędzidło.

Z wykształcenia był Grydzewski historykiem. Miał instynkt historii. Kochał literaturę polską w jej całości rozpostartej na przestrzeni pięciu wieków. Z czasów nam bliższych, on, warszawiak, kochał warszawiaka Prusa. Z tej miłości zrodził się w głowie Grydza pomysł by uczcić autora „Lalki" w sposób oryginalny. Pomysł Grydza, czyli — Roma locuta.

Sukces nawet człowieka wybitnego zależy w dużej mierze od tego, czy ma on, czy też nie ma klaki. Grydzewskiego otaczał zawsze poczet podskakiewiczów-klakierów. Cmokierzy spełniają ważną funkcję społeczną. Reklama dźwignią handlu — to jedna z najmądrzejszych maksym. Pomysł był dobry. Grydz odszukał i zidentyfikował kamienicę na Krakowskim Przedmieściu, obok dawnego Pałacu Karasia, o rzut kamienia od pomnika Kopernika — gdzie Prus kazał mieszkać Wokulskiemu. „Wiadomości" postanowiły tę literacką fikcję uwiecznić w brązie. Z wielką pompą (przemawiał m. in. Andrzej Wierzbicki, prezes „Lewiatana") wmurowano w ścianę realnego domu tablicę ku czci postaci powieściowej. Był to hołd Grydza, miłośnika Warszawy, dla Prusa, jej uosobienia...

Nie wiem czy gdzieś na świecie jest druga tablica wyrażająca w sposów tak finezyjny związek dnia dzisiejszego z dniem wczorajszym. Warszawską, mimo wszystkie odmiany — identyczność.

Dawne czasy. Przypomniało mi się to, gdy w ubiegłym tygodniu oglądałem w brytyjskiej telewizji maskaradę wielbicieli Dickensa na stacji Victoria. Zgromadził się tam cały „Klub Pickwicka": stateczni londyńczycy ucharakteryzowani na dickensowskie postacie, w monstrualnie wysokich cylindrach i strojach z epoki. Co za dziewiętnastowieczne gęby! Jakby żywcem wycięte ze starych dagerotypów... Co to jednak znaczy taka przebieranka (kostium). Nigdy nie przyszło mi na myśl, że wśród bankowców w Londynie i wśród agentów sprzedaży nieruchomości jest tylu romantyków! I że tak pieszczą w swoich oschłych pozornie sercach pamięć dobrego Dickensa, który swoimi opowiadaniami potrafił zmiękczyć okrutny angielski system penitencjarny. Nawet „bobby" londyński był przebrany w mundur z czasów Dickensa. Całe pickwickowskie towarzystwo odbyło parowym pociągiem podmiejską wycieczkę w wagonikach z London Transport Museum, pomalowanych na radosne kolory.

Śliczny pomysł. Tego rzędu, co tablica ku czci Wokulskiego.

Także londyńczycy jak się okazuje kochają swój Londyn — i Dickensa. Jak my Warszawę i Prusa.

Jakże by się ucieszył Grydzewski. I — Borman.

bowskiego rozwijało się i trwało w służbie kolejnym rocznikom uczniów jest w dużej mierze zasługą a zarazem wielkim osiągnięciem ks.Andrzeja Janickiego. Gdy szkoła zamknęła swoje bramy po raz ostatni w 1986 po 32 latach istnienia, Fawley Court został przemieniony przez oo.Marianów na ośrodek rekolekcyjno-konferencyjno-wakacyjny. Ale księdza Rektora wówczas już nie było. W 1983 został zastąpiony przez ks.Czesława Pisiaka a sam przeniesiony do Parafii NMP na Ealingu gdzie do 1997 sprawował opiekę duszpasterską w tej dużej polskiej parafii w zachodnim Londynie. Był prełożonym Domu oo.Marianów w Londynie i wikariuszem tutejszej prowincji oo.Marianów. Zyskał nowych oddanych mu ludzi, brał aktywny udział w życiu parafii i kombatantów, szczególnie w Związku Łącznościowców i Związku Karpatczyków. Ostatnio był kapelanem Związku Żołnierzy 5KDP. Zacieśnił więzy z młodzieżą prowadzać przez szereg lat po ks.Włodzimerzu Okońskim (księdzu „Oko") wyjazdy Montserrat do Polski umożliwiające w atmosferze religijno-przyacielskiej poznania ojczystego Kraju.

Od 1997 ks.Janicki był spowrotem w Fawley Court gdzie przez dwa lata był sekretarzem prowincji oo.Marianów w Anglii. Od 1999 był na emeryturze pomagając w posłudze duszpasterskiej i w letnich kursach językowych. Odwiedzany przez przyjaciół, znajomych i byłych uczniów mieszkał na czwartym piętrze w swoim pokoju pełnym różnych pamiątek bogatego życia, które lubił pokazywać odwiedzającym gościom. Był zapalonym astrologiem i ciekawił sie paranormą. Śmiał się, że musiał być ostrożny wobec przełożonych którzy nie koniecznie tak pobłażliwie patrzeli na takie zainteresowania u duchownego. Ksiądz Andrzej

Niestety w obecnych czasach często zapomina się o takich osobistościach, do których należał przedwojenny redaktor Wiadomości Literackich w Warszawie Mieczysław Grydzewski, który potrafił wznowić wydanie Wiadomości przez szereg lat na Emigracji w Londynie.

„Grydzewski był wyjątkowym człowiekiem swego pokolenia, który choć związany z tradycją, na niej wychowany, w niej rozkochany w pełni żył teraźniejszością". Tak pisze o nim w swojej książce Stefania Kossowska „Jak cię widzę, tak cię piszę."

Przeglądając ostatnio książkę pt. „Silva Rerum – Mieczysław Grydzewski z dedykacją: „Drogiej Wandzi z myślą o naszym wspólnym przyjacielu Redaktorze Grydzewskim – Stefa Kossowska", uświadomiłam sobie, że w styczniu 2010 minięta 40 rocznica śmierci Redaktora Grydzewskiego.

Mieszkając przez szereg lat u pp. Juliuszostwa Sakowskich miałam okazję poznać Redaktora, że się tak wyrażę: na co dzień. Dobrze pamiętam nasze godzinne pogaduszki, przeważnie na schodach, kiedy wracał ostatnim pociągiem z Redakcji. Redaktor mieszkał na półpiętrze, Sakowscy zajmowali cały parter, a ja pierwsze piętro. Ciekawe to były rozmowy, z zaciekawieniem wchłaniałam te dedykacje, czasem nawet sprzeczki, bo Redaktor nie chciał ustąpić kiedy cokolwiek było nie po jego myśli. Każdy nowy numer „Wiadomości" przynosił mi wieczorem, kiedy wracał z Londynu lub podrzucał ki z książkami z zaznaczeniem czerwonym ołówkiem, który zawsze miał przy sobie gotowy do korekty. Na nasz ślub naturalnie nie przyszedł, nie byłam tym zaskoczona, bo wszyscy znali Grydzewskiego i wiedzieli, że unikał wszelkich spotkań, nawet z najbliższym otoczeniem. Bywał tylko u Kossowskich, z którymi łączyła go wieloletnia przyjaźń. Na ślub natomiast zjawiał się w Brompton Oratory wyruszał ze stacji Penge East, następną osobą byłam ja - do Tazaba, a ostatni opuszczał dom Juliusz Sakowski. Większą część dnia spędzał Redaktor w British Museum, gdzie miał stałe miejsce i można go było z daleka zauważyć przy stole obładowanym stertami różnego rodzaju książek. Jedynym luksusem w jego skromnym życiu były dwa razy do roku wyjazdy do Paryża, gdzie pobijał wszystkie rekordy,



ale również z jej właścicielki o nadzwyczajnej tuszy, ubranej na czarno, zawsze zapraszającej gości do wejścia. Redaktor przywoził prezenty z Paryża, które zawsze musiały być niecodzienne. Na przykład przywoził perfumy i eleganckie rękawiczki, które tradycyjnie wręczał Stefci Sakowskiej, Stefie Kossowskiej i mnie. Kiedy w Londynie leżałam w szpitalu po operacji, pewnego wieczoru ku zdumieniu wszystkich pacjentów Redaktor wtargnął na salę z olbrzymim koszem od Fortnum and Mason pełnym ananasów. Wszyscy oniemieli z wrażenia, a ja byłam trochę zaambarasowana co z nimi zrobię. Na szczęście pomógł mi personel szpitalny.

Redaktor wiedział, że namiętnie zbieram znaczki, więc zaczął mi je przynosić w wielkich ilościach. Pamiętam kiedy następczyni tronu księżniczka Elżbieta była z oficjalną wizytą w Kenii w 1952 roku, zostały z tej okazji wydane specjalne okolicznościowe znaczki. Niestety wizytę przerwano na wiadomość o zgonie Ojca króla Jerzego VI i znaczki zostały natychmiast wycofana z obiegu. Dziwnym zbiegiem okoliczności ktoś wysłał z Nairobi tego rana list do Redakcji „Wiadomości" ofrankowany pamiątkowym znaczkiem i dzięki temu zupełnie przypadkowo zostałam posiadaczką cennego znaczka. Różnorodność znaczków i ich pochodzenie dowodziło, że „Wiadomości" dochodziły do wielu zakątków świata, co świadczyło o ich poczytności ze względu na wysoki poziom literacki i redakcyjny. Ukazanie sie artyku-

pełnym różnych pamiątek bogatego życia, które lubił pokazywać odwiedzającym gościom. Był zapalonym astrologiem i ciekawił sie paranormą. Śmiał się, że musiał być ostrożny wobec przełożonych którzy nie koniecznie tak pobłażliwie patrzeli na takie zainteresowania u duchownego. Ksiądz Andrzej był autorem trzy tomowej powieści „science fiction": „Porwany w przestrzeń" cz.I – Nara (1959), cz.II – Pościg (1960), cz.III – Szklana Góra (1961) , oraz „Wenus w opałach" (ok.1969) i „Precz z księżycem" (1967) wszystkie wydane przez OW Veritas w Londynie. Był autorem tomu wspomnień p.t. „Na rozkaz" (1995) obejmujący lata 1937-1947. Pracował nad kolejnym tomem wspomnień obejmujący lata studiów i posługi kapłańskiej w Fawley Court. Miejmy nadzieje, że je dokończył i że zostaną wydane. Napewno stanowią cenne i ciekawe źródło do historii Kolegium Bożego Miłosierdzia w Fawley Court.

W 2006 Ksiądz Rektor został przeniesiony do domu nowicjatu Zgromadzenia oo.Marianów w Skórcu niedaleko Siedlec. Zmarł 27 sierpnia 2009 w domu opieki ojców Orionistów w Łaźniewie. Ksiądz Andrzej Janicki był odznaczony Krzyżem Komandorskim (1983) i Krzyżem Oficerskim (1966) Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Wojska, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 i Krzyżem AK.

Postać Ks.Andrzeja Janickiego – naszego Księdza Rektora – jest nieodzownie związana z walką o wolność Ojczyzny, wielkim wysiłkiem emigracji niepodległościowej, chlubną pracą dla młodzieży w KBM w Fawley Court a następnie w parafii NMP na Ealingu. Niecodzienny duszpasterz, przyjaciel i opiekun młodzieży a przede wszystkim nader dobry Człowiek. Cześć Jego Pamięci! ■

Andrzej Suchcitz.



Wspomnienie o Redaktorze Grydzewskim

Antoni Borman, jego administrator i wierny przyjaciel, który uwielbiał wszelkiego rodzaju nowości i spotkania.

Niecodzienne prezenty

Redaktor prowadził bardzo uregulowany tryb życia. Pierwszy spędzając większość czasu, czasem dwa razy dziennie w teatrach i ulubionych restauracjach, które zawsze nam polecał. Kiedy jechaliśmy ze Stefcią Sakowską przez Francję do Włoch polecił nam restaurację w Nancy znaną ze specjalnego menu, rozmowy, z zaciekawieniem wchłaniałam te dedykacje, czasem nawet sprzeczki, bo Redaktor nie chciał ustąpić kiedy cokolwiek było nie po jego myśli. Każdy nowy numer „Wiadomości" przynosił mi wieczorem, kiedy wracał z Londynu lub podrzucał pod drzwi kiedy było już późno.

Kiedy Sakowscy wyjeżdżali do Paryża, ja miałam za zadanie opiekować się moimi ulubieńcami: pięknym, rasowym spanielem i uroczym czarnym kotem Mruczkiem. Zmienił się temat wieczornych rozmów. Redaktor opowiadał mi wiele o czasach warszawskich i jego ulubionych psach „Vossa" i „Fugi", które nawet jadąc z Hemarem na narty zabierał ze sobą.

Książki z dedykacjami

Dzięki Redaktorowi stale powiększała się moja skromna biblioteczka. Redaktor dostawał wiele książek od znajomych pisarzy z dedykacjami, którymi mnie obdarzał. Pamiętam kiedyś wielce zadowolony zapukał do mojego pokoju i z radością wręczył mi nowele Stanisława Balińskiego „Miasto Księżyców". Książka wydana w 1923 roku z serii „Książki Ciekawe", w której między kartkami zachowały się do dzisiaj zasuszone kwiatki polne. Wiele ciekawych książek z dedykacjami przekazałam z Archiwum Juliusza Sakowskiego, na prośbę dr. Mirosława Supruniuka, do Archiwum Emigracji w Toruniu. Między innymi ciekawy rękopis Lechonia dedykowany Grydzewskiemu.

Mieszkając po ślubie w Cheadle pod Manchesterem otrzymywałam w dalszym ciągu paczstałam posiadaczką cennego znaczka. Różnorodność znaczków i ich pochodzenie dowodziło, że „Wiadomości" dochodziły do wielu zakątków świata, co świadczyło o ich poczytności ze względu na wysoki poziom literacki i redakcyjny. Ukazanie się artykułu lub prac danego pisarza w „Wiadomościach" uchodziło już za wyróżnienie.

Pamięć o Redaktorze

Po ślubie osiedliliśmy się w Cheshire pod Manchesterem. Redaktor nie zapomniał o mnie i listy, książki i znaczki stale napływały. Kiedy dowiedziałam się o chorobie pana Grydzewskiego trudno mi było w to uwierzyć, bo stale pamiętam go pełnego werwy, zawsze obdarzającego miłym uśmiechem. Chociaż kilkakrotnie proponował mi „bruderszaft", nigdy nie miałem odwagi zwrócić się do niego po imieniu i tak do końca w listach do mnie pisał droga Wańdziu, a ja do niego z wielkim szacunkiem drogi Panie Redaktorze.

Odwiedzając Sakowskich w Londynie na pierwszym planie była wizyta w szpitalu. Jechaliśmy ze Stefcią, mąż mój czekał na nas w aucie. Cieszył się z każdej wizyty, ale zaraz po przywitaniu zaczynał płakać. Każdą wizytę głęboko przeżywałam. Kiedy wizytę głęboko przeżywałam. Kiedy w 1970 roku wróciłam ze szpitala do domu po ponownej operacji – trepanacji czaszki, Stefa Sakowska zadzwoniła przekazują mi smutną wiadomość. Niestety nie byłam w stanie pojechać na pogrzeb. ■

Wanda Lesiszowa